

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „PRACĘ“ abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika“ w Bytomiu G.-S., Równoległa
ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ“
razem z „Katolikiem“ można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 25 fen.
na kwartał.

OGŁOSZENIA
za rządęk (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok IX.

Bytom G.-S., 28-go Listopada 1899.

Nr. 48.

Strasne nieszczęście na kopalni Ludwigs Glück

zdarzyło się w Niedzielę, 19 Listopada b. r. ku wieczoru. Wybuchnął pożar, nastąpiła eksplozja gazów, wskutek czego 11 robotników, straciło życie a kopalnia się pali.

Ponieważ już od dawna się na dole pali, dla tego ciągle są strażę, które lepią tamy i uważają na to, co się dzieje. Tak też było w Niedzielę. Pod dozorem Jana Mrozka i Jana Kowolika było na dole 12 robotników, którzy przy tamach ogniowych i reperaturę robili. O ile są wiadomości, było jeszcze 8 innych robotników na pewnym pokładzie zatrudnionych; ci się szczęśliwie wyratowali.

Na Ludwigs Glück jest tak, że główny szyb przechodzi przez pokłady 86 metrów, 126 metrów a 217 metrów. Z dołu, z pokładu w głębokości 217 m., prowadzi poprzecznicą (Querschlag) i szybik na pokład w głębokości 136 metrów, z którego spuszczano węgiel na najgłębszy pokład, z kąd go maszyna zabierała do góry.

Około 20 czy 25 metrów od głównego szybu jest szyb wodny. Innych szybów nie ma, a mianowicie nie ma osobnego szybu do dostarczania powietrza. Niektórzy twierdzą, że nieszczęście nie byłoby się stało, gdyby taki osobny szyb od powietrza był. (Dopiero go podobno biją i doszli do 50 metrów głębokości). Są tego zdania, że byliby się mogli ratować, gdyż powinny być takie urządzenia, żeby złe powietrze, gazy i ogień tym szybem wychodziły i w tym kierunku się w najgorszym razie szerzyły. Inne szyby byłyby wolne od trujących gazów i ognia, nimi można by się w razie niebezpieczeństwa wydostać i ratować.

Gdy po 2 godz. po południu zjechali świe-

ży robotnicy na dół a inni wyjeżdżali, skarżyli się ludzie z straży przy tamach przed nimi, że są już tak słabi, a jednak mają jeszcze dalej pracować. (Kto im to powiedział? Red.) Trzeba wiedzieć, że dawniej przy tamach stróżowali robotnicy na 8 godzin, teraz na 12 godzin. (To jest podług naszego przekonania za długo. Powinien być przepis, żeby 4 lub najwyżej 6 godzin musieli robotnicy stróżować i pracować przy tamach. Red.) Za to stróżowanie i pracowanie przy tamach pisano robotnikom jedną szychtę pańską — za 3 m., o ile wiemy. (Jeżeli tak jest, to nie ma słów, aby zganić ostro tak małą zapłatę. Stróżowanie przy tamach jest najniebezpieczniejszą robotą. Za to powinni pracodawcy pisać nie jedną szychtę, ale może 10 szycht po 3 marki. Nie tylko na Ludwigs Glück, ale wszędzie mogliby robotnicy przy takich robotach słusznie żądać wysokiego zarobku. Skoro jaki pracodawca by go dać nie chciał — niech sobie zaprosi akcyonaryuszów lub urzędników na stróżowanie. Zobaczy, jak daleko zajdzie. Złe jest, że w porządku roboczym nie jest nic o wyższych zarobkach za stróżowanie i roboty przy tamach. Red.)

Z owych 12 chłopów jeden, Franciszek Smolarezyk z Grzybowic, został wysłany, aby wózków pilnował, gdyż każdy sztygar stara się o to, aby miał jak najwięcej wózków do wydobywania węgla.

To Smolarezyka uratowało. Poczut on gazy trujące i starał się wydostać z kopalni, choć mu już siły zniknęły. Gdy nadsztygar Musialik zjechał z robotnikami, aby ratować, zabrał Smolarezyka z dolnego pokładu.

Ogień powstał z powodu przerwania się tamy w okolicy owego szybiku, sięgającego do pokładu 136 metrowego. Szybik zaczął się palić a powietrze parło w kierunku wodnego szybu, którego już nie można było za-

kryć i zamurować, gdyż zaczął się palić. Trzeba było patrzeć na to, jak się zupełnie wypalił, jak maszyny runęły na dół.

Główny szyb jest zakryty, ale tem samem zakryty jest grób 11 robotników, gdyż nie ma żadnej nadziei, aby się uratowali.

Próbowali robotnicy ze sztygarami Kleinertem i Występem kilkakrotnie ratować nieszczęśliwych kamratów, ale im się to nie udało, choć narażali swe własne życie. Inspektor Kirszniok z Konkordii z kamratami odważnymi wyratował 8 górników, którzy pracowali na jednym z wierzchnich pokładów. Zjechał też dyrektor Moll i nadsztygar Thun, i robotnicy Tilsner, Jan Kowolik, Henryk Gabryś, Piotr Kycia, Juliusz Bagsik i inni, aby tamy w wierzchnich pokładach pozalepiać. Gdy Moll i Thun uchylili żelaznych drzwi, nastąpiła eksplozja i wymienieni zostali poparzeni, tak, że niektórych trzeba było do lazaretu knapszaftowego do Zabrza odstawić.

Trzeba było główny szyb zakryć. Straże pożarne ratowały główną maszynę i sortyrmie (separacya). Nazwiska poległych braci, którzy jako bohaterzy pracy ciężkiej i niebezpiecznej polegli są następujące:

1. Jan Mrozek, dozorca z Biskupic, 2. Jan Kowolik, dozorca z Mikulezyc, 3. Jan Albrecht z Mikulezyc, 4. Piotr Kocybik z Grzybowic, 5. Tomasz Knicz z Mikulezyc, 6. Tomasz Nierobiś z Mikulezyc, 7. Cyprian Ignacek z Mikulezyc, 8. Józef Kaleta z Mikulezyc, 9. Piotr Szeliga z Wieszowy, 10. Franciszek Słotczyk z Wieszowy, samotny, 11. Augustyn Szlachta z Mikulezyc.

Z wyjątkiem jednego czy dwóch wszyscy nieszczęśliwi byli żonaci, więc pozostawiają wdowy i liczne sieroty. Co za płacz, co za rozpacz żon, dzieci i rodzin! Żal to wielki i krzyż ciężki, który z dopuszczenia Bożego ponosić muszą. Niech ich Bóg pocieszy w tym wielkim żalu!

Za dusze zmarłych współbraci zaś pomódlmy się do Boga, aby im raczył udzielić wiecznego odpoczynku a światłością wiekuistą nagrodzi ich za to, co na ziemi i w chwili śmierci cierpieli. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Na miejsce strasznego nieszczęścia zjechało się wiele wysokich urzędników, naczelnik górniczy p. Pinno z Wrocławia, urzędnicy rewirowi (przysięgli) i inni, aby radzić nad tem, co dalej czynić wypada. Zamierzali po 3 dniach główny szyb otworzyć.

Robotnicy z kopalni Ludwigsglück, których było według ostatniego spisu 536, chwilowo nie mają pracy. Przed 6 miesiącami, o ile teraz osądzić można, nie będzie też można węgla wydobywać. Dla tego wielu ich odchodzi, aby gdzieindziej się o pracę starać. Wielu ma mieć pracę na sąsiedniej kopalni Borsyga Hedwigswunsch.

Wiadomo, że na tej kopalni przed rokiem zginął młody Borsig z kilku urzędnikami również od gazów palnych wskutek eksplozji.

W Srodę rano pracować miały wentylatory, aby wypędzić złe powietrze z kopalni. Przerwano jednak roboty, gdyż podobno się eksplozji gazów na powierzchni obawiano. W Czwartek rano chemicy badali gazy i powietrze, ale pokazało się, że nie można zjechać do kopalni. Wentylatory rozpocząć nie mogły wypędzania złego powietrza.

Znalazły się już niemieckie gazety, n. p. „Katowierka“, które posadzają robotników o to, że przez nieostrożność, przez niedbalstwo owe straszne nieszczęście spowodowali. W niektórych gazetach stoi, że pewien górnik lampą dotknął miejsce w tamie, gdzie gazy wychodzą. Inne gazety twierdzą, że górnicy-cieśle pracowali przy otwartym ogniu kowalskim na dole i może przez nieostrożność iskry na suche drzewo wpadły i pożar spowodowały.

Wobec tego trzeba najpierw zaznaczyć, iż urzędowe badanie nie jest ukończone. Prokurator ma sprawę w ręku, ale władza górnicza również się stara o wyjaśnienie strasznego nieszczęścia. Spodziewać się należy, że ogłosi niedługo coś o powodzie i powstaniu nieszczęścia, jeżeli w ogóle czegoś się na pewno dowie. To będzie trudno, gdyż ci, którzyby mogli najlepiej o tem powiedzieć, leżą nieżywi na dole. Z oburzeniem jednak protestujemy przeciw głosom tych niemieckich gazet, które przez swe artykuły o nieszczęściu rzucają podejrzenie na nieszczęśliwe ofiary, które się bronić nie mogą, ponieważ leżą martwe w kopalni. Dla wszystkich robotników są owi nieszczęśliwi bohaterami, których pamięć tak prędko nie wygaśnie.

Podług ostatnich wiadomości kopalnia Ludwigsglück pali się wewnątrz na dobre, wskutek czego nie można zjechać do niej. Postanowiono dla tego szyby zakryć, aby po części przez brak świeżego powietrza, po części przez wodę, której dla braku maszyn będzie coraz więcej, ugasić pożar.

Na dole ma leżeć 12 chłopów, nie 11, jak

dotąd mówiono. Tem gorzej, że jedna ofiara więcej.

Dopiero za jakie 7 do 8 miesięcy będzie można kopalnię otworzyć i dojść do nieszczęśliwych, aby ich szczątki nareszcie pochować w ziemi poświęconej.

N. o. w p. A.

Ruch zarobkowy na Górnym Śląsku.

I. Z kopalni Matyldy zapytują się, dla czego to p. zawiadowca Schmidt nie zapytywał się też o zarobek, skoro już pytał o zdanie względem knapszaftu? Przy dzisiejszej drożyznie wielki brak zarobku. Górnicy zbierają podpisy pod petycją. Nie wiadomo, jak się skończy.

II. Na naszej kopalni Wireckiej „Gottes-segen“ nie wszystko bardzo dobrze się wie-dzie. Ci, co dobrze zarabiają, to nie nie po-wiedzą, ale my, a jest nas większa połowa, pragniemy więcej zarobku, mianowicie ciska-cze. Za tak mały zarobek nie można żyć. Wielu jest pomiędzy nami starych a niejeden młodszy kaleką, wskutek tego wiedzą pano-wie, że nas gdzindziej nie przyjmą do roboty. Jak może robotnik za 2 marki i 20 fenygów dziennie żyć z rodziną? Skoro zaś jeszcze z tego poodciągają różne składki, to wiele zostanie? Nie wiem, czy na jakiej innej ko-palni tak mało płacą, jak u nas. Na sąsie-dnich kopalniach nowemu płacą 2 marki 50 fenygów. Niech by przynajmniej choć te 2 marki 50 fenygów nam dali. Prosimy o to. Piszemy, aby się też kamraci dowiedzieli, ja-kie u nas są zarobki.

III. Robotnicy narzekają na teraźniejsze czasy. Drożyzna coraz to większa, a praca coraz to cięższa, a zarobek jest nie wystar-czający. U nas na fiskalnej kopalni w Za-brzu jest taka bieda, jak wszędzie indziej. Pisaliśmy o poprawę zarobku, ale nam nic nie poprawili. Przeciwnie dostało mi się mniej na szychcie w tym miesiącu, jak w przeszłym. Zeszły miesiąc mieliśmy 3 marki 34 fen. a w tym miesiącu tylko 3 marki 17 fen. To widzicie, bracia, jaka to popra-wa. Prawdziwą jest prawdą, nie idzie żyć za taki zarobek. Samotni to jeszcze mogą żyć, ale my żonaci, którzy mamy żony i kilkoro dzieci, nie możemy żyć. Robota tak wyciągnięta, że człowiekowi aż bieda wszystkie szychty zrobić. U nas jest takie

gonienie z „fedrunkiem“, bo jest taki wielki obstalunek na węgle, że aż opisać tego nie umiem. Co my z tego mamy? Trzeba wie-dzieć, iż nie jest tu mowa o hajerach tylko o ciskaczach. U nas jest taki porządek: Ha-jerzy są pierwszymi, ciskacze drugimi, szle-przy trzecimi a pańszcorze czwartymi, to są chłopcy. Hajerzy mają 40 do 42 fen. od wo-za na filarze, a po chodnikach (sztrekach) mają 8 m. 50 fen. do 10 m. od metra a 36 fen. od woza; po chodnikach pracuje po 2, a mają wydawać po 8 wozów. Na filarach pra-cują po 4 lub po 3, a mają wydawać 14 wo-zów na chłopca; uda się, to wydają więcej niż 14 wozów, nie uda się, to mniej niż 14 wozów. Przeto zarobek jest rozmaity, nie-ktorzy dużo zarabiają, a niektórzy mało. Węgiel nie jest wszędzie jednaki. Ale nieraz słyszymy: Gnojki, leniuchy, gdybyście robili tak jak ci inni, to byście zarobili.

Z ciskaczami zaś jest inaczej. Za p. Re-mego był taki porządek: Ciskacze byli po-dzieleni na trzy klasy: ci co mieli 5 lat ei-skania okrom ładowania, dostali na sychtę 2 m. 50 fen., ci co mieli 10 lat, dostali 2 m. 80 fen., nad 10 lat 3 marki. Ale teraz jest inaczej za p. dyrektora Salcbzona. Zeszły rok mieli nam poprawić na sychtę, aleśmy się omylili. Dozorcom poprawili po 25 fen. na sychcie już drugi raz. Nam ciskaczom zrobili dyng. Powiadali: Teraz róbcie, to za-robicie, bo macie dyng, ale ja nie wiem jaki, bo nigdzie nie stoi napisany, gdyż go nie wi-działem. Ludzi pourywali, a teraz się musi-my męczyć więcej, a ani nie wiem, za co robimy.

Prosimy panów urzędników, aby się choć za tymi przyczynili, którzy już długie lata przepracowali na fiskalnej kopalni. Wszyscy by się cieszyli, gdyby im poprawiono, przede-wszystkiem starsi, którzy mają żony i dzieci. Węgle podrożały, to też mogą nam coś udzie-lić z tego. Choćby przynajmniej dali 3 m. 50 fen. żonatym ciskaczom. Budują wszędzie budynki dla robotników. Dobrzeby było, że-by u nas gmina budowała. Na tem by nie straciła, a robotnik byłby niezależny.

Za 12 fen.

można zapisać sobie „Pracę“ od teraz aż do Nowego Roku. Każdy robotnik powin-nien czytać „Pracę“.

CIĘŻKA DOLA.

Powieść ze życia robotniczego.

(Ciąg dalszy.)

— Może gardłuje a roboty nie pilnuje?
— pyta się dyrektor.

— Nie, on jest pilny, silny, młody i do roboty zręczny.

— Trzeba by takiego niebezpiecznego człowieka wydalić z pracy, choć mi żal stracić takiego pilnego robotnika, bo teraz wielki brak robotników.

— Panie dyrektorze, ośmielam się powiedzieć, że Pakosz sobie z tego nic nie robi, choć go wydalinymy. Mówi, że świat daleki, Pan Bóg wszędzie jeden i ten sam a pracować trzeba wszędzie.

— Czy ja pana o to pytałem? — krzyczy dyrektor rozniewany.

— To nie, — odpowiada sztygar, ale chciałem tylko zaznaczyć, że to nic nie skutkuje, gdyż nie tylko Pakosz, ale wszyscy żądają poprawy. Ja im się oprzeć nie mogę, bo muszę uznać, że praca ciężka.

— Co to z panem się stało? Czy pan wie, że tanytyma i w ogóle Pan jesteś w moim ręku? — hałasuje dyrektor.

— To wiem, ale mam sumienie, mam odpowiedzialność wobec prawa, za to, gdyby nieszczęście było. Skoro zaś każą nam urywać dyngu, dawać mały zarobek, to górnik chcąc przy dzisiejszych czasach zarobić na utrzymanie rodziny musi gonić, nie może uważać na niebezpieczeństwo. Są nieszczęścia, to szkoda robotnika i jego rodziny, ale i ja bym się mógł na karę dostać.

— No, patrzcie, co za urzędnik, broni robotników, zamiast stać po stronie pracodawców — krzyczy dyrektor. — To niech się pan zawczasu ogląda za miejscem u panów górników. Ja dla pana miejsca nie mam. Za trzy miesiące nie masz pan służby.

— To i dobrze — rzeknie sztygar. Jestem młody, znajdę pracę wszędzie, choćbym miał pracować nawet w innej części świata jako zwyczajny robotnik, to będę pracował, bo praca rąk każdego człowieka uszlachetnia, skoro ją rozumnie ktoś spełnia. Ale nie chcę, żeby mnie robotnicy przeklinali, nie chcę tanytymy, która jest zarobiona krwawym potem robotników, nie chcę krzywdy robotników. Ojciec mój, gdy mnie na szkoły posyłał, powiedział mi: Pamiętaj synu, że przeklęty będziesz przez ziemię i przez nich, skorobyś krzywdę czynił robotnikom. Przypominaj so-

bie każdej chwili boskie przykazanie: Co tobie nie miło, nie czyni drugiemu.

Ojciec mój był sam robotnikiem, więc wiem, jaką gorzką krzywdą jest, która się wyrządza robotnikowi. W grobie by się ojciec obrócił, gdybym ja miał robotnikom krzywdę wyrządzić.

— Ja nie potrzebuję kazania, — krzyczy dyrektor. — Niech się pan zaraz z kancelaryi wynosi.

Wyszedł sztygar, przytrzymany na dworze przez ciekawych kolegów.

— Co tam było, żeś tak długo nie przyszedł? — pytali go wszyscy.

— Powiedziałem dyrektorowi słowa prawdy o żądaniach robotników i o naszej odpowiedzialności.

— A on? — pyta starszy sztygar.

— Wypowiedział mi służbę — odpowiedział zapytany.

Na to wszyscy zaczęli wypytywać, jak to było, a sztygar opowiedział im wszystko.

— To była odwaga wielka — dorzucił starszy sztygar.

— Ja swoje zrobił. Robotnicy dowiedzą się o tem. Teraz kolej na robotników. Powinni się połączyć, pomiędzy sobą agitować i dążyć do jedności, aby osiągnęli swoje. Skoro im nie chcą dać, co im się należy, to powinni się przez pewien czas przygotować, zbierać pieniądze, potem w stosownym czasie wypowiedzieć pracę i zastrejzkować.

— Nam urzędnikom nie jest gorzej, skoro oni żądają poprawy, lecz lepiej — dodał starszy sztygar. — Jeżeli im poprawią, to nam również poprawić muszą.

Robotnicy się dowiedzieli o rozmowie sztygara Z. z dyrektorem. Nie długo potem żądali wszyscy jak jeden mąż poprawy. Ani jeden nie wahał się. Zdrajców nie było. Dyrektor czempredziej pojechał do właścicieli i bankierów. Ci nie chcieli z początku na poprawę się zgodzić, lecz obawiali się wielkich strat, gdyby strejk wybuchnął, ponieważ zima była bliska, więc węgla było potrzeba nie mało, aż nadażyć nie było można.

Z tych powodów poprawili zarobku.

XIX.

W wigilię Bożego narodzenia o godzinie czwartej po południu, gdy skończyły się wszelkie zajęcia górników w kopalni — sztygar, po przeczytaniu listy robotników, rzekł:

— Hej! Maciej Bibiela, starszy górnik, niech jeszcze zostanie w cechowni.

Zdziwili się górnicy, spojrzą na sztygara,

na Macieja, ale swoim porządkiem śpieszą do domów, aby się godnie przygotować na tak wielkie święto.

Gdy w domu zbornym zostali sztygar i urzędnicy, kończący swą pracę biurową, zawołał przełożony Macieja bliżej i przemówił:

— Pójdiesz dziś przed północą do kopalni, obejrzyś wszystko: podszybie, stajnie, maszyny ciągnące wodę, stróżów; pamiętaj, nie opuść żadnego chodnika, żadnego przodka i dziury. Zobaczysz coś złego, to i sprostuj, sam zapisz nazwisko i miejsce, a jutro rano w domu zdasz mi raport. Rozumiesz?

— Rozumiem, panie sztygar!

— To idźże do domu teraz. Wesółych świąt! Szczęść Boże!

— I ja wzajemnie tego życzę panu sztygarowi. Szczęść Boże!

Wyszedł szybko, bo spieszo mu było do domu, musiał się przed Wigilią umyć, ubrać i przygotować. Gdy śpieszący Bibiela wspominał na konieczność zejścia dziś jeszcze do kopalni, mruknął gniewnie:

— A to szczęście! I nie zabawię się w domu i na pasterkę nie pójde!

Rozmyślając o oczekującym go zejściu, przypominał sobie słowa stróża wybuchowych materiałów, Kuraka, że „najgorsza jest noc wigilijna.“ Poczuł dreszcz obawy, właśnie wszedł pomiędzy domy mieszkalne górników, znał mniej więcej nazwiska mieszkańców i patrząc w oświetlone już okna, pomyślał z żalnością o swym obowiązku.

— Zebym znalazł chociaż towarzysza! — szepnął z westchnieniem.

Przechodził obok mieszkania Grotka i postanowił po wigilii zajść do niego.

— Dla czegoby Adam nie miał pójść? Przebył na świecie bez roboty tyle czasu, pewno pojdzie!

I, pokrzepiwszy się tą nadzieją, poszedł do swego domu.

Gdy około godziny dziesiątej, Maciej Bibiela ze słowami: Szczęść Boże, wszedł do mieszkania Grotków, uderzył go zaraz w pierwszej izbie zapach zupy wigilijnej „siemiejnotki“, ostra woń ryb, kapusty, suszonych śliwek i gruszek. W drugiej izbie przy stole, stojącym na środku, zaślany obrusem białym, z widocznym pokładem siana, siedzieli przy piwie oboje Grotkowie, Paulisia, Julcia, Pakosz i Franciszek. Gdy poznano Macieja, porwał się Adam Grotek z krzesła, wziął w rękę opłatek, nasmarowany miodem i, przystępując do Bibieli, zawołał:

— Kumie Macieju! okrutniem rad, żeście do nas przyszli, przełamiemy się opłatkiem w to wielkie święto i tyle powiem, abyśmy się doczekali drugiego roku szczęśliwie i w Bogu.

— Tego też wam i sobie winszuję! — odpowiedział poważnie Maciej, ułamawszy kawałek opłatka.

Zaczął obchodzić wszystkich po kolei, dzieląc się opłatkiem, a ponieważ Paulisia poszła po rybę do kuchni, więc w samym końcu przystąpił do niej:

— Dziewczynie, to tylko męża dobrego winszować, tedy życzę ci onego i byś za rok u siebie częstowała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacyi, do połączenia się robotników! Bez organizacyi nie ma polepszenia doli robotników! Rozszerzajcie „Pracę“!

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Parlament niemiecki odrzucił nowe przepisy tak zwane cuch h a u z o w e, które groziły robotnikom przy organizacyi, podczas strejku.

Rząd poniósł wielką klęskę, gdyż spodziewał on się, że przynajmniej na niektóre przepisy obostrzone się posłowie zgodzą.

A tu parlament doprawdy krótko i zwęzłowato się z tą sprawą załatwił. Przebieg obrad w Poniedziałek 20 b. m. był następujący: Wiele posłów i słuchaczy przybyło na to posiedzenie. Pewni nacyonał liberalni posłowie postawili wnioski, aby te przepisy trochę złagodzić, które rząd przedłożył parlamentowi. W imieniu tych posłów przemawiał poseł Büsing i zachwalał przedewszystkiem przepis, podług którego miało być wolno związkom robotniczemu, łączyć się z innymi związkami. Znany przeciwnik ruchu robotniczego baron Stumm, posiedzielnik fabryk i kopalń pod Saarbrücken, stawiał wnioski, aby kary były ostrzejsze, aniżeli nacyonał liberalowie je ustanowić zalecali. Ale posła Stumma wyśmiali niektórzy posłowie, a gdy on stawiał wniosek, aby przepisy, przez rząd ułożone, i wnioski nacyonał liberalne i swoje własne przekazać komisji, aby się nad wszystkim zastanawiała, przyszło do głosowania. Wtedy głosowali konserwatyści, antysemita i część nacyonałliberałów według słów barona

Stumma, a wszyscy inni posłowi przeciw Stum-mowi i rządowi. Stało się to przy powtó-rnych obradach nad prawem; pierwsze odbyły się już we wiosnie. Ponieważ wniosek Stum-ma został odrzucony, dla tego nastąpiło zaraz trzeciorazowe obradowanie nad owymi prze-pisami. Przyjaciele rządu, konserwatyści, na-cyonalliberałowie i antysemita, pragnęli rato-wać, co by się dało. Kanclerz, choć był obecny, nic nie mówił; natomiast przemówił jego se-kretarz spraw wewnętrznych hrabia Posadow-ski. Ten zarzucał większości posłów, że tak niemiłosiernie odrzuciła bez dłuższych narad przepisy przez rząd ułożone. Mówił, że par-lament powinien tego nie być uczynić, na co się odzywały głosy, iż jego to nie obcho-dzi, jak parlament sobie postępuje.

Wolnomyślny poseł Richter oświadczył mu, że parlament nie potrzebuje brać wzglę-du na rząd, lecz stara się, aby się załatwić z pracami, które mu przedłożono.

Centrowy poseł Lieber powiedział, iż rząd za mało okazał się przychylnym przepisom, ułożonym przez partya centrową, aby robo-tnicy mieli więcej wolności co do łączenia się, dla tego partya centrowa nie uznaje potrzeby, zajmować się przepisami przez rząd ułożone-mi. Mniej więcej to samo powiedzieli posło-wie Heine (socyalny demokrat), Rösicke i Bas-serman (liberałowie), Richter (wolnomyślny). Jedyne landrat baron Löbell bronił przepisów obostrzonych, ale większość posłów jego wy-wodów słuchać nie chciała. Gdy hrabia Po-sadowski jeszcze raz zabrał głos, aby bronić rząd, zawołał poseł Richter, iż w parlamencie nie ma landratów, jak w sejmie, których by można zastraszyć.

Potem po 3 godzinnych naradach parla-ment odrzucił wszelkie wnioski i przepisy ułożone przez rząd i jego przyjaciół. To jest zwycięstwo robotników.

— Związek pracodawców odbył w Berli-nie posiedzenie, na którym oświadczył, iż ży-czy sobie, aby były przepisy przeciw naduży-waniu prawa o łączeniu się robotników. To jest mniej więcej to samo, co rząd pragnie. Pracodawcy się jednak tego od parlamentu nie doczekają. O to się będą robotnicy sta-rali.

Drobne wiadomości.

Bytom. Przed tutejszą izbą karną sta-wał tymi dniami mularz Paweł Cz. ze Starego Bierunia. Oskarżony pracował w Sier-pniu b. r. przy budowie gimnazjum w Kato-

wicach. W dniu wypadku dostał Cz. od pod-mistrza polecenie, by przyniósł z budowiska drzewa na rusztowanie. Do tego się oskar-żony nie zastosował, lecz odbił z jednej stro-ny rusztowania kilka klamer a następnie po-trzebne drzewo ztamtąd zabrał. Skutkiem tego całe rusztowanie się obłuźniło i część jego zapadła tak nieszczęśliwie, że pracujący na trzecim piętrze mularz Renarezyk spadł do piwnicy i złamał kilka żeber. Za lekko-myślne okaleczenie stawał tedy Cz. przed sądem. Prokurator wniósł o 9 miesięcy wię-zienia; tymczasem sąd biorąc na uwagę wiel-ką lekkomyślność oskarżonego, skazał go na rok i 3 miesiące więzienia.

Wirek. Na Liebeshoffnungshucie jest 10 nowych pieców belgijskich. Budują obe-cnie jeszcze piec podwójny, który będzie miał 128 mufl.

W Bielszowicach fiskus bije szyb celem dostarczania powietrza. Przy 112 me-trach głębokości natrafił przytem na pokład Antonii, który tam ma 3 metry 60 centime-trów grubości.

R o z d z i e ń. Nadsztygar Metke z Małej Dąbrówki obchodził tymi dniami jubileusz, jako w 25-tą rocznicę pozostawania w urzę-dzie starszego knapszaftowego.

Gliwice. Górnośląskie werki koksowe i fabryki chemiczne zakładają w Sośnicy fa-brykę aniliny. Na pokrycie w tym celu ko-sztów ilość akcyi będzie znacznie powiększo-na. Główny zarząd Towarzystwa będzie miał swą siedzibę w Berlinie.

Uważajcie na wybory do sądu proce-derowego, do wydziału robotniczego, do za-rządu kas werkowych! Wybierajcie tegich kamratów!

Nieszczęścia.

Lipiny. Na kapalnii „Silesii III“ znale-ziono w kanale popiołowym zwęglone zwłoki robotnika Widucha. Chciał się on zapewne tam ogrzać, a tymczasem zabójcze gazy go zabiły.

Królewska Huta. Na kopalni kró-lewskiej górnik Konieczko zbliżył zanadto pa-lącą się lampkę do prochu. Nastąpiła eksplo-zya a Konieczko odniósł tak ciężkie rany na twarzy i piersiach, że go trzeba było umie-szczyć w lazarecie.

R u d a. Strażnik kolejowy Kłasko z kopalni „Wolfgang“, idąc pomiędzy szynami,

nie zauważył, że z tyłu nadjeżdżała lokomotywa. Pochwycony przez nią, poniósł śmierć na miejscu, bowiem koła odcięły mu głowę i nogę od tułowia.

Borsigwerk. Zatrudniony na tutejszym werku pewien robotnik z Bytomia, dostał się nieszczęśliwym sposobem w koło opędowe. Ciężko rannego odwieziono do lazaretu w Biskupicach, gdzie walczy ze śmiercią.

Zaborze. Pracujący na kopalni „królowej Ludwiki“ górnik Piotr Sobek z Czernie zajęty był wybijaniem stempli. W tem przy jednym ze stempli oberwały się węgle i spadły z taką siłą Sobkowi na głowę, że natychmiast był trupem. Śmierć oplakuje młoda żona z dwojgiem drobnych dzieci.

Zaborze. Mularzowi Zembokowi wpadło przy tynkowaniu sufitu nieco wapna w oko, skutkiem czego zaniewidział na nie.

— Pracującego na kopalni „królowej Ludwiki“ górnika Janeckiego poraniły obrywające się masy węgla tak niebezpiecznie, że wkrótce śmierć nastąpiła. Śmierć nieboszczyka oplakuje wdowa z sześciorgiem nieodchowanych dzieci.

— Przy wychodzeniu po drabce z szybu do spuszczenia drzewa drzewiarz Müller spadł z wysokości 10 metrów. Złamał dwa żebra i lewą ręką.

Wirek. Pochodzący tu ztąd a zatrudniony na kopalni „Deutschland“ maszynista Maus odniósł ciężkie poparzenia skutkiem niespodziewanego pęknięcia rury. Poparzonego odwieziono do lazaretu w Król. Hucie. Zdaje się, że wzrok na oba oczy utraci.

Róźnień. Górnik Szymon Pilarski na kopalni Jerzego postradał w ten sposób życie, iż mu ciężki stempel spadł na plecy. W drodze do lazaretu w Mysłowicach nieszczęśliwy zmarł. Drugiemu górnikowi w pobliżu Pilarskiego ten stempel odciał palce u nogi. Pilarski zostawił żonę i pięcioro nieodchowanych dzieci. Brat ś. p. Pilarskiego udusił się swego czasu podczas wielkiego nieszczęścia na kopalni „Kleofas“.

Mysłowice. Na tutejszej kopalni dostał się pojeżdżała Urbańczyk z Brzezinki pomiędzy dwa wózki, które go tak silnie zdusiły, że wkrótce zmarł. Urbańczyk był nieżonaty, miał lat 20.

Z nadreńskiej prowincji z Diez donoszą: Na kopalni „Holzappel“ przy Laurenburgu natrafiono w jedenastym pokładzie na grubą żyłę kruszc. Ponieważ pokład ten w znacznej części zalany był wo-

dą, zatamowano ją umyślnie w tym celu zbudowanymi murami, żelaznymi drzwiami i t. p. i rozpoczęto pracę. Nagle pewnego dnia w czasie pracy przedarła się woda do kopalni, zalewając ją gwałtownie. Sztygar natychmiast dał znak do wyjazdu lecz w popłochu 4 górników, Włochów, nie zdążyło osiągnąć szybu. Wszyscy też znaleźli śmierć. Pozostawili żony i 14 dzieci.

Rozmaitości.

* Największe dzwony na świecie. W Niemczech największy dzwon znajduje się w tumie kolońskiej. Waży 543 cnt. Do Paryża nadszedł niedawno największy dzwon francuski, przeznaczony dla kościoła Serca Jezusowego na Montmartre. Fundatorami jego są Sabaudezycy i dla tego nosi nazwę „Savoyarde“, waży zaś 541 centnarów. Największe dzwony na świecie znajdują się w Moskwie i w Mingum. Dzwon moskiewski, ulany w roku 1819, waży 1000 cnt., jest 7 metrów wysoki, średnica jego wynosi 8 m. Dzwon w pagodzie (świątyni) indyjskiej w Mingum waży podobno przeszło 2000 cnt. Zasługują także na wzmiankę dzwon w kościele św. Szczepana w Wiedniu, ważący 354 cnt. i dzwon „Maria Gloriosa“ w tumie erfurckim ważący 335 cnt. W Polsce największym dzwonem jest — jak wiadomo — „Zygmunt“ w Krakowie z roku 1520, ważący 100 centnarów.

Pocztą Redakcyi.

Ktoby chciał się nauczyć praw robotniczych i miał by chęć przyjechać co 4 tygodnie w Niedzielę po południu na naukę do Bytomia? Zgłosić się trzeba do redakcyi „Pracy.“

Do Bytomia. Jeżeli wiele kobie przynosi mężom do lazaretu knapszaftowego gorzałkę, to tego pochwalić nie można. Człowiek przyzwyczajony do gorzałki wprowadzić się bez niej jakoby obyć nie może, lecz w lazarecie powinien się każdy wstrzymać, ponieważ to zdrowiu nie służy. Dozorca nie wpuszcza gorzałki do lazaretu, ale podobno przez płót rzucają ją. Ze pomiędzy pijanymi w lazarecie była pewnego razu bitwa, tego nie wierzymy.

M. P. Kto wie o złodziejstwach, o tem, że szychty przypisują a każą za to w domu pracować, że biorą drzewo dla siebie i tym podobne rzeczy, powinien o tem czempredzej

donieść do przełożonego, jeżeli ma obowiązek do tego. Skoro go to nie obchodzi, niech milczy, gdyż do denuncjacji nikogo nie namawiamy. Ci jednak, którzy mają obowiązek, powinni powiedzieć, inaczej stają się współwinowajcami. Niech też nikt nie pozwoli się użyć do oszustwa, kradzieży. Zdarzyło się, co następuje: Pewien nadgórnik patrzył przez 3 lata przez palce na to, jak wyższy urzędnik robotnikom szychty przypisywał w kopalni, a kazał im robić u siebie. Wreszcie się to wykryło. Dyrektor kopalni wypowiedział tedy nadgórnikowi za to, że tak długo milczał, choć miał obowiązek donieść o oszustwie.

Ostatnie wiadomości.

Na kopalni Heinitz poprawili tym, którzy wszelkie szychty będą robili, o 10 procent zarobku. Już w tę wypłatę pobierali robotnicy ową poprawę. Na Blejszarlej również o 10 proc. poprawili tym, którzy wszelkie szychty przerabiają.

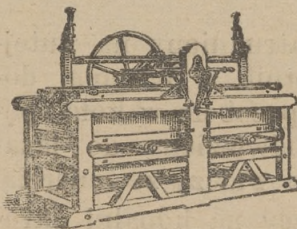
A. Glazowski księgarnia

Za 2000 marek
kupiłem przypadkowo bardzo tanio (1911)

różnych książek
powieściowych, historycznych, praktycznych, bajek itd. i mogę takowe też po bardzo bieżąco tanich cenach sprzedawać. Kto zamówi za 3 marki, dostaje za 1 markę książek w dodatku (darmo). Kto zamówi za 10 marek, dostanie za 4 mk. w dodatku i przesyłkę franko.

A. Glazowski,
księgarnia w Rozbarku pod Bytomiem.
na Rozbarku pod Bytomiem

A. Walter.
Wrocław (Breslau), kw
kleine Fürstenstrasse 11.



Niemieckie maglownie

z żelazną zębalką i z ulepszo-
nym prawnie opatentowanym
przyrządem samopodnoszenia.

Dob. zegarki tanio
z 8let. gwar. wy-
szła prywatnym
Hanns Konrad
fabryka zegarków i
dom eksportowy
towarów złotych,
Brüx (Böhmen).
Dob. nikt. remont.
zegarek fl. 8,75.
Prawd. drob. rem.
zegarek fl. 6,80.
Praw. drob. ład-
czuszek fl. 1,20.
Niklowy budzik
fl. 1,95.
Moja firma jest: ciznaczaona c. k. or-
żem, posiada zt. c. b. ebrne medale wy-
stawowe i tysiące listów polecających.
Illustr. cennik gratis i franko.

Moja
fabrykę harmonik
i skład wszelkich instrumen-
tów muzycznych przeniosłem
z ul. Kościelnej na [kw. J.]
ulicę Cesarzewicza
naprzeciw kościoła św. Barbary.
Jan Jendrysik, Król. Huta.

Moje nowowytbudowane 2 domy

w Rudzie, do każdego han-
dlu się nadające, przy głów-
nej ulicy, bardzo dobrze
się opłacające, z powodu wy-
prowadzenia się, przy małej
wplacie tanio do sprzedania.
Bliższych wiadomości udzie-
li właściciel oberzy i gruntu
Piotr Wojtczyk
w Imielinie.

Instrumenta muzyczne. ▶ do kręcenia i samogrające.

Helikon 16 tonowy do kręc.
10 m. Intona 16 ton. stal. do
kręc. 12,50 m., Amoreta 16 ton.
stal. do kręc. 15 m. takż A-
moreta z 18 ton. 20 m., Amo-
reta F z 16 ton., z tańcz. figur.
bard. efekt. 25 m., Amoreta z
16 ton. w kształt oberzy, ost.
now. 30 m., tak. sama z 24 ton.
stal. 30 m., tak. sama z 48 ton.
45 m., symfonion Nr. 20 koszt.
15 m., symfon. N. 28 samogr.
17,50 m. symfon. N. 10 samogr.
30 m. Do każd. instrum. dod.
się bezpł. 6 szt. nut stal. lub
cynk. Orfeusze, Polifony, adler,
monopol, arietony, herefony, ma-
nopony, katarynki wszelk. gat.
i po każd. cenie. Wysył. do
wszystk. części świata. [C. 5
Th. Cieplik, Bytom (Beuthen O.-S.)
Dom towarów muzycznych.

Dobry zarobek!!!

wskazę panom kramarzom
i handlarzom, trudniącym
się sprzedażą książek i ka-
lendarzy,
„KATOLIK“
w Bytomiu No. 2 (Beuthen O.-S.)

Swój do swego!

Kupujcie u swoich!

Bogacą się na górnośląskiej ojczyźnie różni ludzie, którzy ludowi polskiemu są nieprzyjaciółmi, nieraz przeciw niemu prowadzą walkę pieniędzmi zarobionymi na polskich odbiorcach, a za plecami się z nich wysmiewają. Tymczasem mamy polskich przemysłowców i rzemieślników, którzy jawnie i otwarcie trzymają z ludem wszędzie i zawsze. Do tych trzeba chodzić. Oni tak samo starają się zadowolić odbiorców, dając rzetelny towar, jak inni obci. Członków Tow. Górnośl. Przemysłowców w Bytomiu poleca się Szan. Publiczności, a mianowicie:

Pietruszka Emanuel,
Bytom G.-Ś., ul. Koszarowa 27,
II p., przyjmuje zamówienia na
prawdz. Singera maszyny do szycia
(damskie i rzemieślnicze różn. gat.)
na odpł., p. natychm. zapł. 10% tan.

Kosiyummy damskie
(roboty krawieckie)
podług najnowszych żurnali wyko-
nuje elegancko i po cenach umiark.
Marya Koszella,
w Bytomiu, ul. Farna nr. 2. II. p.

A. Glazowski, Rozbark,
i książki do nabożeństwa bardzo tanio.

Bendkowski Konstanty,
mistrz szewski w Bytomiu,
ul. W. Błotnica nr. 48, ma na
składzie gotowe obuwie i poleca się
do wykonywania eleganckiego obuwia
podług miary, jako też i reparacyi.

M. Koszella,
mistrz krawiecki w Bytomiu, ulica
Farna nr. 2, II p. (w domu pana
Sollicha) wykonuje garderobę męską
podług miary także na odpłatę, za
gotówkę udziela 5% rabatu.

obok kościoła św. Jacka, poleca swą nowo otwartą księgarnię, skład papieru, materyałów szkolnych, zabawek,
cygar i papierosów, ekspedycja gazet, sprzedaż i handel różnych kalendarzy i książek powieściowych. Wязania
i książki do nabożeństwa bardzo tanio. **Zywoty Świętych Pańskich** lub **Zywot Pana Jezusa** dają na odpłatę.

Drosdek Adam, Bytom G.-Ś., ulica Krakowska
nr. 2 i 34 ma na składzie kapelusze filcowe we
wszystkich gatunkach, cylindry pliszowe i składane,
obuwie filcowe, buty, kamasze i trzewiki obszywane i nie
obszywane skórą, buty skórzane długie i krótkie, trzewiki niskie i wy-
sokie z drewnianą podeszwą, watę lekarską, krawiecką i na watówki.

Józef Tucholski,
Bytom, ulica Piekarska Nr. 1,
księgarnia, skład papieru i artyku-
łów dewocyjnych: krzyże, świeczniki,
figury, obrazy, lampki, wязania.
Własny zakład oprawiania książek.

Gogolin Franciszek, mistrz
krawiecki, Bytom, ulica Pie-
karska nr. 19 w podwórzu,
wykonuje wszelkie prace w zakres
krawiectwa wchodzące po cenach
umiarkowanych.